

NASZA LUBUSKA

R E G I O N

www.naszalubuska.pl • www.lci-lubuskie.pl • www.facebook.com/LubuskieCentrumInformacyjne • www.twitter.com/LCI_lubuskie

Inflacja i drożyzna wykreślają nowe inwestycje. Samorząd dopłaca do tych już prowadzonych

str. 5

Jarosław Nieradka: Czekamy na to, co wydarzy się jesienią i zimą. Jestem urodzonym optymistą

str. 6

Lubuskie ma także swoje opowieści o skarbach. Najsłynniejsza jest związana z listą Grundmanna

str. 9

Kłęska na Odrze. Rząd PiS piętnowany za bezczynność



Konferencja w Cigacicach była kwintesencją postawy przedstawicieli rządu Nie zostali entuzjastycznie przyjęci przez mieszkańców. Fot. Dariusz Nowak/LCI



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Dziesiątki ton martwych ryb z poparzonymi skrzelami. Fetor zgnilizny. Zaszokowani wędkarze, turyści, mieszkańcy. Brak informacji, brak ostrzeżeń... Dramat ekologiczny na Odrze pokazał jak w soczewce niewydolność służb państwa, które w pierwszej fazie kryzysu bagatelizowały zagrożenie, licząc najwidoczniej, że samo się rozwiąże. Samorządowcy nadodrzańskich gmin mówią wprost: zarządzanie kryzysowe nie działało!

Kiedy pod presją opinii pu-

blicznej przedstawiciele ministerstw rządu PiS, Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska i Przedsiębiorstwa Państwowego Wody Polskie przyjechali do Cigacic nad Odrą, zostali zakrzyczani przez mieszkańców. Zamiast wyjaśnić swoje zaniechania i zapanować nad chaosem, próbowali obciążać odpowiedzialnością „platformerskie samorządy”. Dzień później premier zdymisjonował głównego inspektora ochrony środowiska i prezesa Wód Polskich. Przyznał, że „doszło do opieszałości niektórych służb i zbyt wolnej reakcji”.

Niestety, kilka tygodni po pierwszych zgłoszeniach o ławicach martwych ryb, wciąż nie było wiadomo kto zatruł Odrę, ani co zatruło Odrę. Zamiast tego, media rządowe rozpętały nagonkę na marszałek Elżbietę Annę Polak za to, że podała informację o niemieckich badaniach, które początkowo wskazywały na obecność rtęci w Odrze. Wojewoda Władysław Dajczak na łamach prorządowej Gazety Lubuskiej twierdził, że stan Odry jest „budujący” i że nie zauważył w Odrze martwych ryb, podczas gdy przeczyli temu mieszkańcy

nadodrzańskich terenów. Zbiorowe pozwy o odszkodowania przeciw skarbowi państwa zapowiadają przedsiębiorcy, którzy żyli z Odry.

Sytuację podsumowali dziennikarze Onetu Kamil Dziubka i Andrzej Stankiewicz, pisząc: „Katastrofa ekologiczna na Odrze to najlepszy dowód na klęskę polityki personalnej PiS opartej na partyjnych układach i kumoterstwie. Większość kluczowych stanowisk w instytucjach, które nie potrafią sobie poradzić z katastrofą, obsadzona jest z klucza politycznego”.

Skutek był podobny jak po wybuchu epidemii COVID-19 w roku 2020, czy po fali uchodźców wojennych z Ukrainy w lutym i marcu. Zanim ruszyły opieszale tryby służb państwa, ludzie zostali pozostawieni sami sobie. Samorządy, wolontariusze, organizacje pozarządowe i charytatywne musiały radzić sobie z problemami, licząc tylko na siebie. Choć sytuacja nie napawa nastrojem do żartów, to przypomina ponury dowcip: „Polacy walczą z epidemią i pomagają uchodźcom. A rząd na to pozwala”.

RAPORT: STR..2, 3, 4, 5

OD PIĄTKU DO PIĄTKU

Udział w tej misji
to prawdziwy
kosmos

Województwo lubuskie zaprasza wszystkie małe i średnie firmy wysokich technologii z naszego regionu do udziału w misji gospodarczej na International Astronautical Congress 2022 (IAC) w Paryżu. Impreza odbędzie się od 18 do 22 września.

IAC to wydarzenie, które stanowi okazję do zaprezentowania potencjału firmy i nawiązania relacji podczas networkingu, spotkań i rozmów. Rekrutacja potrwa do 31 sierpnia do godz. 23.59. Udział w misji jest finansowany w 85 proc. ze środków europejskich, w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego.

Tłum kandydatów
na lekarzy
szturmuje UZ

Kierunek lekarski jest jednym z najbardziej obleganych w Polsce. Rekord należy do Uniwersytetu Zielonogórskiego, gdzie o jedno miejsce walczy 46 kandydatów! – informuje Dziennik Gazeta Prawna.

Na studiach stacjonarnych na kierunku lekarskim uczelnia przygotowała 70 miejsc. Konkuruje o nie ponad 2700 osób. To efektowny wynik, zwłaszcza że w Zielonej Górze kierunek medyczny jest bardzo młody. Pierwszy nabór został uruchomiony w 2015 roku. Już od samego początku rekrutacja nastudia medyczne cieszyła się dużym zainteresowaniem. Kierunek lekarski na UZ wybierają nie tylko Lubuszanie, ale i osoby z wielu innych regionów Polski.

Niewykluczone, że kandydatów na studia zachęcają programy stypendialne prowadzone przez samorządy województw. Marszałek województwa lubuskiego od kilku lat wspiera studentów medycyny.

Bieg po pieniądze
z Brukseli na
ostatniej prostej

Członek zarządu województwa lubuskiego Marcin Jabłoński rozmawiał z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej o Kontrakcie Programowym dla województwa lubuskiego. Kontrakt określać będzie m.in. zasady realizacji czy rozliczania programu „Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021-2027”. Jego podpisanie jest konieczne do rozpoczęcia formalnych negocjacji z Komisją Europejską programu. Lubuskie w podziale środków Polityki Spójności ma otrzymać 915 179 980 euro.

- Mam nadzieję, że było to ostatnie lub jedno z ostatnich spotkań na drodze do uzgodnienia ostatecznej kwestii Kontakt Programowego – powiedział Marcin Jabłoński.

Gorzowski
stadion już po
premierze

Prace zakończyły się już kilka tygodni temu. Od tego czasu sportowcy i mieszkańcy apelowali o udostępnienie obiektu. Oficjalne otwarcie nastąpi we wrześniu, jednak po interwencjach miasto zdecydowało się otworzyć jego bramy lekkoatletom wyczynowymi amatorom.

Inwestycję wizytował wicemarszałek Łukasz Porzycki: – Konsekwentnie wspieramy kluby sportowe, sport amatorski i zawodowy. Modernizujemy bazę sportową tę w dużych miastach jak tu, ale także tę w mniejszych miejscowościach...

Marek Cebula: Co boli najbardziej? Nikt nam,
mieszkańcom, nie mówi co się tutaj dzieje...

Wojewoda lubuski z PiS, Władysław Dajczak stwierdził że to, co aktualnie widzi w Odrze, jest budujące. Podczas krótkiego rejsu po rzece nie dostrzegł żadnej śniętej ryby. Burmistrz Cebula jest w zdecydowanie innym nastroju..

Skąd ten brak optymizmu?

-Trudno znaleźć optymizm, jeśli od 8 sierpnia obserwujemy armagedon. Nie boję się używać tego słowa, bo to, co się dzieje na Odrze, to jest powolne jej umieranie. Oczywiście, że przyroda się przed nami broni, jeśli usypimy kopczyk ziemi na swoim podwórku, na której nic nie ma, to po kilkunastu dniach znajdą się tam pierwsze rośliny. Tak samo dzieje się z rzeką. Pamiętajmy, że Odra ma też dopływy, u nas są to Bóbr i Nysa Łużycka – to jest czysta woda, która dopływa do rzeki i to jest ratunkiem.

Może brak panu informacji, którymi dysponuje wojewoda?

Bardzo prawdopodobne. Przepływ informacji jest zerowy. 8 sierpnia w Krośnie Odrzańskim zaczęliśmy wyławiać śnięte ryby, nieoficjalnie mieliśmy informacje 6 sierpnia. Nieoficjalnie przekazane, ponieważ oficjalne instytucje, które są odpowiedzialne za szlak wodny, czyli Wody Polskie, czy wojewódzkie inspektoraty środowiska, nie informowały o niczym w województwie lubuskim. Również zarządzanie kryzysowe dla województwa lubuskiego nie działało w tym momencie. I nieoficjalnie strażnicy rybacy ze społecznej Straży Rybackiej dowiedzieli się 6 sierpnia, że mogą pojawić się martwe ryby w rzece Odrze.

Nie czekaliście na sygnał z centrali?

Ruszyliśmy do akcji, tylko wtedy żadna ze służb nie powiedziała, że rzeka może być też niebezpieczna. Wędkarze i społecznicy ze Straży Rybackiej to są ludzie, którzy mają kontakt z rybami na co dzień i oni po prostu weszli do wody jak zwykle, w kłapkach czy na bosaka. Zaczęli wyławiać gołymi rękoma te dogorywające ryby, bo część z nich



Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego, polityk, przedsiębiorca i samorządowiec, poseł na Sejm VI kadencji

jeszcze żyła. Później dopiero się okazało, że niektórzy z nich mają jakieś problemy skórne. To wtedy trzeba było pobierać próbki, a nie teraz kiedy woda popłynęła i nie wiadomo co zabrała ze sobą.

Jednak teraz jest mobilizacja wszystkich sił...

Odpowiedzialność
gdzieś
chyba się
rozmyła, jak
ta trucizna w
wodach Odry

Mam wrażenie, że w tej chwili zamiast rozwiązywać problemy, problem zatrutej rzeki, my (jako państwo, dop.red.) walczymy z ludźmi. Z ludźmi, którzy są być może z innej opcji politycznej, może mają inny pogląd niż oficjalne instytucje... Wiemy dzisiaj jedno: warto zestawiać te fakty i mówić o tym Lubuszanom, mówić o tym Polakom, że od momentu katastrofy minęły prawie trzy tygodnie, a rząd Rzeczypospolitej Polskiej, dysponujący instytucjami utrzymanymi z publicznych pieniędzy, nie jest w stanie powiedzieć Polakom co się stało.

Nadal nic nie wiemy?

Jako samorządowcy nie jesteśmy w stanie dzisiaj odpowiedzieć naszym mieszkańcom na podstawowe pytania. Jeśli na konferencji, w czwartek, 11 sierpnia, słyszymy, że pan minister pójdzie się wykąpać do rzeki, a my już wiemy, że może być to niebezpieczne i wydajemy komunikaty „nie zbliżajcie się do rzeki” naszym mieszkańcom... Nie może do tego dochodzić w sytuacji zagrożenia, bo to tak, jakbyśmy powiedzieli – idźcie na linie frontu, może was nikt nie zastrzeli. Tak się nie da pracować i żyć.

Chwali pan samorząd. Dlatego, że sam jest samorządowcem?

Proszę zobaczyć, że zarówno przy pandemii, jak i teraz, jako pierwsza zareagowała marszałek województwa. Zorganizowała pomoc i to zadziałało, tak samo było w sprawie uchodźców. Zawsze spóźnione są jednak działania tych, którzy za to odpowiadają ze strony rządu, są tutaj oddelegowani, za to biorą pieniądze. Tłumaczą się na różne sposoby, ale za chwilę, po 4-5 minutach, zamiast zajmować się problemem, zaczyna się zajmować ludźmi, ludźmi których można zaatakować.

Niektórym mieszkańcom, z którymi rozmawiamy, łamie się głos...

Płacemy. Nie wyobrażamy sobie sytuacji, że Krosno Odrzańskie jest miastem, które nie ma rzeki. Ludzie zakochują się w niej, nad nią wypoczywają, nad nią wychowują swoje dzieci, chodzą na spacer - to jest po prostu nasze życie. Już nie mówię o wędkarzach, którzy są pasjonatami, spędzają tam całe godziny. Słyszałem już nawet takie dramatyczne słowa: „moje życie się skończyło”. Wyobraża sobie pan, że człowiek dorosły, w wieku emerytalnym, który spędzał całe godziny nad rzeką mówi, że „dla mnie to jest koniec, dla mnie wszystko się skończyło”. Trzeba zobaczyć te emocje, trzeba je poczuć. Wtedy może ktoś zacznie odpowiadać inaczej i merytorycznie spojrzeć na to, co się wydarzyło.

A co się wydarzyło?

Proszę mi wierzyć, jeżeli my do tej pory nie wiemy na co jest badana rzeka... My, jako samorządowcy, nic nie wiemy o tym, czy jakiegokolwiek badania są robione, pod jakim kątem, a co dopiero mówić o wynikach. Nam są podawane cztery parametry: temperatura wody, natlenienie, przewodnictwo elektryczne i pH. Tylko od strony praktycznej z tego nic nie wynika! Przedstawiciel Wojewódzkiego Inspektoratu Środowiska na spotkaniu 12 sierpnia powiedział, że to, co oni badają, może nie doprowadzić do odkrycia tego, co było przyczyną śmierci ryb, bo być może oni właśnie tego składnika nie sprawdzają. Ta wypowiedź jest niefortunna. Bo to może pokazać, że już dzisiaj wiedzą, że nie wykryją substancji, która zatrzymała naszą Odrę. Odpowiedzialność gdzieś chyba się rozmyła. Instytucjonalnie jesteśmy źle poukładani.

Adrian Stokłosa

Dziesięć sądnych dni Odry

Pierwsze sygnały o martwych rybach w Odrze dotarły do pracowników Wód Polskich 26 i 27 lipca. 9 sierpnia tysiące śniętych ryb pojawia się w Nowej Soli i Krośnie Odrz. Mieszkańcy alarmują, że woda jest mętna i śmierdząca. - Czy ktoś odpowie za tę katastrofę ekologiczną? Straż Rybacka ma odłowić nieżyjące ryby, by nie płynęły dalej, a zanim tu dotarły, mogły pokonać ponad 200 km” – pisał wówczas w mediach społecznościowych Marek Cebula, burmistrz Krosna.



11 sierpnia

Pierwszy mocny głos w obronie Odry, który słycać w przestrzeni publicznej. Konferencję organizują lubuscy parlamentarzyści i samorządowcy: marszałek Elżbieta Anna Polak, posłanka Anita Kucharska-Dziedzic, senator Władimir Tyszkiewicz, burmistrz Krosna Odrz., Marek Cebula, radny województwa Sebastian Ciemnoczyłowski. Lubuska marszałek mówi o „zdumiewającym milczeniu władzy”, Na wsparcie walczących z katastrofą wędkarzy przekazano 100 tys. zł.

Posłanka Krystyna Sibińska interweniuje u wojewody lubuskiego: „Katastrofa ekologiczna na Odrze. Zapytałam wojewodę o działania w związku z sygnałami, które od kilku dni docierały z województwa dolnośląskiego”.

Sześć godzin po tej samorządowej w Cigacicach odbyła się konferencja z udziałem strony rządowej. Przedstawiciele rządu PiS przyznali tylko, że sytuacja jest poważna. Ku oburzeniu zebranych mieszkańców – uczestnicy konferencji nadali temu polityczny wydźwięk, twierdząc, że samorządy rządzone przez opozycję, takie jak w Gdańsku czy Warszawie, też doprowadzają do katastrof i zagrożeń ekologicznych.

12 sierpnia

Lubuski Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Zielonej Górze podał komunikat: „Dotychczasowe wyniki nie wskazują na anomalie w chemizmie wody w rzece, nie stwierdzono również odtlenienia, czyli tzw. przyduszy”.

Donald Tusk określił postawę rządzących wobec sytuacji w Odrze jako „jeden z największych skandali ekologicznych ostatnich lat, nie tylko w Polsce”. „Do władzy dorwali się ludzie, którzy myślą o swoich wpływach, o swoich pieniądzach, o swojej władzy i w ogóle nie myślą o ludziach”.

Strażacy z OSP w Gostchorzu opublikowali w mediach społecznościowych zdjęcia ze sprzątania nabrzeża Odry z martwych ryb. „Nie potrafimy znaleźć słów na to, co się stało i nadal się dzieje” – napisali.

Zarząd województwa – w związku z katastrofą ekologiczną w Odrze – podjął decyzję o skierowaniu do rządu RP oraz wojewody lubuskiego wniosku o wprowadzenie stanu klęski żywiołowej. 33 prezydentów miast, wójtów i burmistrzów z całej Polski domaga się dymisji wiceministra infrastruktury Grzegorza Witkowskiego i prezesa Wód Polskich Przemysław Dacy

„Podjąłem decyzję o natychmiastowej dymisji Głównego Inspektora Ochrony Środowiska i szefa Wód Polskich” – poinformował na Twitterze premier Mateusz Morawiecki. Chodzi odpowiednio o Michała Mistrzaka oraz Przemysław Dacę. Dacę przekazał, że przedsiębiorstwo wiedziało o skażeniu Odry już 26 lipca. Jednak dwa tygodnie później zaprzeczał, że mamy do czynienia z „katastrofą ekologiczną”.

13 sierpnia

Ministerstwo środowiska Brandenburgii wydało ko-

munikat w sprawie zatrucia Odry. Niemieckie służby zapowiadają zbieranie śniętych ryb. Sąsiedzi są zaszokowani nie tylko skalą katastrofy, ale i całkowitym brakiem transgranicznej komunikacji.

W działaniach związanych z usuwaniem skutków katastrofy ekologicznej brało udział 120 żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej oraz 30 strażaków Państwowej Straży Pożarnej, którzy pływali po rzece na 17 łodziach. W Kostrzynie nad Odrą, w pobliżu ujścia Warty, strażacy rozciągnęli zaporę, by wyłapywać płynące nurtem martwe ryby.

- Doszło do opieszałości niektórych służb, do zbyt wolnej reakcji, zbyt wolnych działań. Dlatego zarządziłem codzienne raportowanie. Z tych niedociągnięć wyciągnąłem konsekwencje — przekazał premier Mateusz Morawiecki. Nie wykluczył, że stanowiska mogą stracić kolejne osoby.

Wiceminister spraw wewnętrznych Maciej Wąsik przekazał, że komendant główny policji wyznaczył milion złotych nagrody dla osoby, która pomoże we wskazaniu osoby odpowiedzialnej za zatrucie Odry.

W Szczecinie odbyło się spotkanie samorządowców, działaczy organizacji społecznych województw, dotkniętych przez katastrofę ekologiczną w Odrze. W spotkaniu wziął udział lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk. Lubuskie reprezentowała marszałek Elżbieta Anna Polak oraz burmistrz Krosna Odrz. Marek Cebula. Sformułowano w punktach działania, które należy podjąć.



14 sierpnia

W Krajiniku Dolnym, na terenie zastawki na Odrze, od piątku zebrano około 20 ton śniętych ryb. Specjaliści obawiają się, że to zaledwie ułamek całej masy, bo duża część dryfuje w toni lub zalega w głębinach.

W Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie odbyło się spotkanie ministrów ds. środowiska i gospodarki wodnej Polski i Niemiec w sprawie zanieczyszczenia Odry. Wybucho tzw. afery rtęciowa (Str. 5).

15 sierpnia

W zwalczanie skutków katastrofy ekologicznej na Odrze zaangażowanych jest 450 strażaków. Działają oni głównie w województwach lubuskim i zachodniopomorskim. – Cały czas rozstawiają zapory, odławiają martwe ryby. Od minionego piątku zebrali około 80 ton martwych ryb – mówi rzecznik komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej bryg. Karol Kierzkowski.

W województwie zachodniopomorskim zebrano z Odry już 45 ton ryb. Taką informację podał podczas briefing prasowego wojewoda Zbigniew Bogucki. Jednocześnie zapewnił, że na terenie kąpielisk nad Bałtykiem jest bezpiecznie, a fala skażonej wody nie dotarła jeszcze do Szczecina.

16 sierpnia

Ekspert z zespołu do spraw skażenia Odry zdecydowali,

by próbki zostały wysłane do zagranicznych laboratoriów – poinformowała minister klimatu i środowiska Anna Moskwa. Pierwsze śnięte ryby zauważono w Szczecinie.

Z inicjatywy lubuskiej marszałek odbyła się wideokonferencja w sprawie utworzenia zespołu eksperckiego ds. ratowania Odry. Wzięli w niej udział m.in. marszałkowie oraz członkowie zarządów czterech województw.

17 sierpnia

Zielonogórskie PSL wystąpiło do Wód Polskich z pytaniami o sytuację na Odrze. Ludowcy chcą się dowiedzieć m.in. kto i na jakich zasadach otrzymał pozwolenia na zrzut ścieków do Odry? Padły także pytania o sposób monitorowania jakości wody.

W UMWL odbyło się ponadregionalne spotkanie w sprawie Odry z udziałem m.in. lubuskich marszałków Elżbiety Anny Polak i Stanisława Tomczyszyna oraz Olgierda Geblewicza (Zachodnie Pomorze)

W Cigacicach nad Odrą odbył się protest osób, którym los Odry nie jest obojętny. Pod hasłem „Nie ma Odry, nie ma nas” protestowali ekolodzy, przedsiębiorcy, wędkarze...

18 sierpnia

Marszałek Elżbieta Anna Polak wzięła udział w posiedzeniu senackiej Komisji Nadzwyczajnej ds. Klimatu. Podziękowała za zaangażowanie wędkarzom, wolontariuszom i organizacjom pozarządowym, które ratują Odrę. Dodała, że rzekę trzeba chronić. – Tu nie jest Dzikie Zachód. Nie ma naszej zgody na cywilizacyjną katastrofę Odry.

19 sierpnia

W sprawie katastrofy ekologicznej na Odrze wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi, dlatego opozycja nie odpuszcza tematu. Parlamentarzyści przygotowali szereg kontroli. Lubuscy posłowie już sprawdzili pracę WIOŚ. Pierwsze wnioski? Jest źle! Na liście kontrolnej znajdują się jeszcze Wody Polskie oraz Lubuski Urząd Wojewódzki.

Donald Tusk powiedział na spotkaniu w Krośnie Odrz.: Wciąż słyszymy zapewnienia, że nic nadzwyczajnego się nie stało. To takie upokarzanie ludzi, gdyż podobny tupet rządzących ich obezwładnia. Dlatego niezbędne są niezależne prokuratury, sądy trybunały... To co się wydarzyło to zbrodnia na rzece, niszczenie przyszłości ludzi, regionu. Nie mam wątpliwości, że spotka ich kara...

20 sierpnia

Na odkrycie głównej przyczyny katastrofy na Odrze jest już za późno — uważa prof. Andrzej Woźnica z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego, szef Śląskiego Centrum Wody przy tej uczelni. „Zbyt długo zwlekano ze zgromadzeniem informacji na ten temat. Nie da się już odtworzyć sytuacji, która zaistniała na samym początku” — mówi naukowiec



Kto zatruł naszą Odrę? To katastrofa ekologiczna, ale też

Marcinowi Bergerowi ze społecznej straży rybackiej łamie się głos, gdy mówi o tym, jak do worków pakuje ryby, o których złowieniu zawsze marzył. Rekordowe sandacze, sumy... Żaden wędkarz nie stanie dumnie z taaaką rybą do fotografii. Jednak i on, i wolontariusze wiedzą, że nie chodzi tylko o ryby, na naszych oczach Odra umiera. Na brzegu zapłonęły już nawet znicze



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Zapewne o tym, co działo się w pierwszych dniach tej tragedii, powstaną reportaże, zostaną nakręcone filmy. Ludzie wydobywający rękoma martwe ryby, brodzący w wodzie, w której płynie nieznaną trucizną. Zapewne w tych opowieściach znajdzie się miejsce dla samorządowców, może dla kilku polityków opozycji. Dlaczego dla nich? Dlatego...

- Pod koniec lipca na 207. kilometrze rzeki znaleziono martwe ryby – mówił 11 sierpnia, podczas specjalnej konferencji prasowej, wóldar nadodrzańskiego miasta. - Dwa tygodnie później, na 515. kilometrze widzimy całe ławice nie śniętych, a martwych ryb. 6 sierpnia, po cichu, poinformowano straż rybackie, że coś może się dziać. 8 sierpnia martwe ryby płynęły już masowo. 10 sierpnia dostaliśmy komunikat WIOS, że występuje śnięcie i pojawiają się pojedyncze ryby. Tymczasem my dwa dni wcześniej, 8 sierpnia wyłowiliśmy 700 kg, dzień później ponad tonę...

Jak gorzko stwierdził samorządowiec jeszcze kilka dni wcześniej słyhać było nad rzeką ptaki, widzieliśmy bobry, inne zwierzęta. Nagle zapadła cisza.

Ta cisza dotyczyła nie tylko odrzańskiej fauny, ale również instytucji i służb, które zajmują się polskimi wodami, ochroną środowiska, działaniami kryzysowymi.

Pierwsi zareagowali lubuscy samorządowcy.

- Nie pamiętam tak strasznej katastrofy ekologicznej w całej Polsce zachodniej – mówiła marszałek lubuska Elżbieta Anna Polak na tej samej konferencji. - Tym bardziej zdumiewające jest milczenie instytucji, które za stan rzeki odpowiadają. Jest to

przykład tego, co w praktyce oznacza centralizacja. Dziś nie jest to już zadanie samorządów, a odpowiedź nie służy tylko się przyglądają, informują. Nie można być tak biernym. Minister bajki opowiada, że kilka śniętych ryb płynie Odrą. Dziś cały ciężar walki z tą katastrofą scedowano na PZW, dzierżawcę rzeki.

Marszałek zapewniła, że samorząd nie pozostawi wędkarzy bez pomocy. I tak się stało, za pośrednictwem krośnieńskiejskiej gminy do PZW trafiło 100 tys. zł dotacji. I dodała, że oczekujemy od rządu wprowadzenia szybko programu ratunkowego dla Odry, a instytucje, które są za to odpowiedzialne ustalą sprawcę.

Wstrząśnięta tym, co dzieje się z Odrą była posłanka Anita Kucharska Dziedzic

- Sytuacja jest dramatyczna, mamy do czynienia z katastrofą ekologiczną – mówi. - Zwróćcie państwo uwagę, kto bierze udział w tej konferencji, samorządowcy i byli samorządowcy. To oni zastanawiają się co zrobić, aby uratować rzekę. Jednak mają ograniczone możliwości działania w tej sferze. Niestety w naszym kraju nie dba się ani o wodę, ani o glebę, ani o przyrodę. Złożyłam w parlamencie projekt ustawy mającej położyć kres bandyckim firmom niszczącym nasze środowisko. To nie może być tak, że ktoś wyczyścił zbiorniki i my tego staramy się nie widzieć, a problem sam spłynie z Odrą do Bałtyku.

Niestety posłanka jest sceptyczna co do nieuchronności kary, która spotka truciela. Przypomina, że w przypadku przestępstw przeciwko środowisku sprawca wykrywany jest ledwie w około 30 proc. spraw, a i to kończy się orzeczeniem o znikomej społecznej szkodliwości czynu.

Jak podkreślał Wadim Tyszkiewicz, senator RP,



jedną czwartą swojego życia poświęcił na to, aby Odra odzyskała swój blask, żeby mieszkańcy się do niej zbliżyli.

- Doszło do największej katastrofy ekologicznej jaką pamiętam, doszło do niej, mimo że informacje, o tym, że dzieje się coś złego docierały od dawna. Ja oczekuję, że polecą głowy ludzi odpowiedzialni za to, że dochodzi do takich tragedii. To jest nie do pomy-

Powierzchnia dorzecza Odry to 118 861 kmkw. z czego 106 056 kmkw. znajduje się w Polsce

ślenia, żeby w XXI wieku doprowadzić do takiej katastrofy, gdzie wszyscy mówią, że nic się nie stało – mówił senator, były prezydent Nowej Soli - Dlaczego Niemcy nie zostali powiadomieni o nadciągającej katastrofie.

Prezes Wód Polskich Przemysław Dacą jeszcze 10 sierpnia, gdy niezależne media nagłośniły temat masowego śnięcia ryb, a rządzący zaczęli dostrzegać problem, mówił: „parametry biolo-

giczne nie są jeszcze takie krytyczne”, by już następnego dnia stwierdzić, że to „gigantyczna i bulwersująca katastrofa ekologiczna”.

Zresztą reakcja strony rządowej na konferencję samorządowców była natychmiastowa. Nazajutrz zwołali konferencję prasową na brzegu rzeki. Czuć tutaj było nieco kibicowską przyśpiewką „Polacy nic się nie stało”. Polacy tak nie myśleli, gdyż zaczęło się od – delikatnie mówiąc – krytyki ze strony zgromadzonych nad rzeką mieszkańców

- Dlaczego milczeliście? Przecież to Hiroshima! – słyhać było krzyki.

Najpierw okazało się, że zatruciu Odry winni są Trzaskowski i Dulkiwicz, a pośrednio samorządowcy, którzy się... rozzuchwalili. Wiceminister Witkowski zastanawiał się, do czego ludziom walczącym ze skażeniem potrzebne są rękawice i wiadra oraz, aby uspokoić burzących się mieszkańców, zadeklarował gotowość kąpiei w Odrze. Nie wykapał się.

Konferencja prasowa w niczym nie pomogła. Trwał chaos. Sprzeczne wersje polityków w sprawie kata-

strofy ekologicznej bulwersowały coraz bardziej opinię publiczną. Zamieszanie pogłębiali nie tylko przedstawiciele obozu rządzącego. Swoją rolę miał w tym również Główny Inspektorat Ochrony Środowiska.

Czołowy program informacyjny TVP1 w środę nie zająknął się o katastrofie ekologicznej na Odrze. W czwartek temat pojawił się w „Wiadomościach” w krótkiej wzmiance. Po pożarach we Francji.

Kuriozalnego wywiadu na antenie RMF FM udzielił rzecznik GIOŚ Maciej Karczyński. W jego ocenie nie jest wykluczone, że do wycieku doszło na terenie Niemiec, co oznaczałoby, że woda w Odrze musiałaby płynąć... pod prąd.

Tymczasem zarząd województwa lubuskiego – w związku z katastrofą ekologiczną w Odrze – podjął decyzję o skierowaniu do rządu RP oraz wojewody lubuskiego wniosku o wprowadzenie stanu klęski żywiołowej. Nie był to jednak jedyny wniosek. Przy wsparciu samorządowców z całego kraju domagali się dymisji wiceministra infrastruktury Grzego-

rza Witkowskiego i prezesa Przemysława Dacy wód polskich.

W Szczecinie odbyło się spotkanie samorządowców, działaczy organizacji społecznych województw, dotkniętych przez katastrofę ekologiczną w Odrze. W spotkaniu wzięli udział lider PO Donald Tusk. Lubuskie reprezentowała marszałek Elżbieta Anna Polak oraz burmistrz Krosna Odrzańskiego Marek Cebula.

— Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie – gorzko zapytał na wstępie Donald Tusk myśląc o nieobecnych w tej kryzysowej sytuacji premierze Mateuszu Morawieckim, prezydencie Andrzej Dudzie i prezesie PiS Jarosławie Kaczyńskim.

- Mamy szczególnie czas i musimy teraz stanowić mocną drużynę, w chwili, gdy państwo zawodzi – stwierdziła lubuska marszałek Elżbieta Anna Polak. - Podobnie było, gdy zaczęła się pandemia i usłyszałam, że histeryzuję.

Na tym spotkaniu z wypowiedzi przyrodników, ekologów, przedsiębiorców.

- W każdym kryzysie informacja jest kluczem do działania – stwierdził. - Mamy sytuację, w której na katastrofę ekologiczną nakłada się katastrofa informacyjna. Tutaj widzimy, co oznacza dla obywateli państwa załamanie się systemu informacji. To nie tylko ryby się rozkładają, ale państwo.

Władza się odnalazła. Najpierw poleciały głowy, chociaż jak powszechnie oceniano były to płotki. Z jednej strony strona rządowa zaczęła przekonywać, że sprawna państwowa maszyna ruszyła do akcji. Z drugiej trwało przerzucanie odpowiedzialności, a to ministrowie byli winni, a to służby sanitarne, a to urzędnicy Wód Polskich, czy wreszcie wojewodowie.

I trwa łanie (brudnej) wody. A rzeka umiera...

największa od dziesięcioleci sprawdzian działania państwa

Rzeka będzie się odbudowywać się dziesiątki lat...

● - Rzeki to nie są tylko ryby. To jest cały ekosystem. Cały czas zwracaliśmy uwagę na to, że rzeka ma dziwny kolor. To jest kolor śmierci. To nie tylko ryby zostały zabite, ale cały ekosystem związany z rybami, czyli na przykład małe skorupiaki, owady, płazy, gady. Ale też te wszystkie zwierzęta, które się żywią rybami są zagrożone. Katastrofa ekologiczna w Odrze odbije się także na stanie Morza Bałtyckiego. 80 procent zanieczyszczenia Bałtyku pochodzi z rzek. Co to oznacza? Jeżeli Odra została zanieczyszczona, to te wszystkie ścieki, nieżywe zwierzęta, toksyny, trafiają do Bałtyku. A Bałtyk jest morzem półzamkniętym, raz na 30 lat wymienia wodę - mówił w TVN24 ekolog i podróżnik Dominik Dobrowolski.

● Dr Alicja Pawelec zaznaczyła w „Rzeczpospolitej”, że śnięte ryby wypływają na powierzchnię w odróżnieniu od innych organizmów, np. skorupiaków, z uwagi na pęcherz pławny. Więc prawdopodobnie mamy martwe również dno rzeki, ale również wszystkie inne organizmy, które mają styczność z tą wodą. Więc jak najbardziej jest to katastrofa ekologiczna, jedna z największych, jakie kiedykolwiek widziałam - powiedziała przedstawicielka Zakładu Hydrobiologii UW.

Ile lat będzie trwać przywracanie Odry do przyrodniczego stanu sprzed skażenia? - Dziesiątki. Zdolności do oczyszczania się Odry „są bardzo małe”, ponieważ rzeka ta jest mocno wyregulowana.

● Dr hab. Jan Kotusz, prof. UWr, biolog, ichtiolog, Muzeum Przyrodnicze: Skażenie zostało zauważone na podstawie obserwacji śniętych ryb. Zasadniczo my, ludzie, mamy słabą percepcję tego, co dzieje się w ekosystemach wodnych - one nie są dla nas tak dobrze widoczne jak lądowe. Niestety śnięte ryby to objaw gwałtownych przemian ekosystemowych. Zatrucie dotyka wszystkie żywe organizmy włączając rośliny, bezkręgowce, ryby, czy zwierzęta wodno-lądowe jak płazy, ptaki wodne, czy wodno-błotne i liczne ssaki. Dzikie zwierzęta lądowe piją wodę z rzeki, zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy mamy suszę i niewiele stałych zbiorników wodnych poza rzekami. Odra jest dla naszego regionu najważniejszym centrum bioróżnorodności, stanowiącym krwioobiegi resztek naturalnej przyrody jaka pozostała naszej okolicy. Zatrucie właśnie tej rzeki jest szczególnie dotkliwe dla przyrody.

● Naukowcy sugerują, że przyczyną śmierci ryb może być niezidentyfikowany jeszcze, toksyczny gatunek alg. Naukowcy z Instytutu Ekologii Słodkowodnej i Rybactwa Śródlądowego im. Leibniza w Berlinie uważają, że według obecnego stanu wiedzy jest to najbardziej prawdopodobna przyczyna katastrofy. - To tłumaczyłoby wysoką zawartość tlenu pomimo wysokich temperatur - powiedział stacji RBB hydrobiolog Christian Wolter. Zdaniem naukowców, zupełnie nie wiadomo jednak, jakie okoliczności zewnętrzne mogły wywołać podejrzany zakwit glonów.



Lubuscy posłowie prowadzą szereg kontroli, aby wyjaśnić przyczyny zaniechań w sprawie Odry. . Już sprawdzili pracę WIÖS. Pierwsze wnioski? Jest źle!



Pierwsze spotkanie samorządowców i parlamentarzystów w UMWL. lubuskie.pl



Podczas wizyty w Krośnie Odrz. Donald Tusk obiecał, że zrobi wszystko, aby sprawy zatrucia Odry i późniejszych zaniechań odpowiedzieli za swe czyny

Cóż, rtęć to metal... płynny

Słuchając niedawnych wypowiedzi przedstawicieli rządu i rządowych mediów można było odnieść wrażenie, że to lubuska marszałek winna jest odrzańskiej tragedii. Politycy PiS, ale i przedstawiciele rządu odmienniali nazwisko „Polak” przez wszystkie przypadki i bynajmniej nie było to w świąteczno-patriotycznym nastroju, mimo że działo się to 15 sierpnia.

Kilka dni wcześniej, powołując się na niemieckie media oraz wypowiedź ministra środowiska Brandenburgii, marszałek poinformowała, że nasi zachodni sąsiedzi znaleźli w próbkach odrzańskiej wody rtęć. Po międzynarodowej konferencji w Szczecinie (14 sierpnia) na Elżbietę Annę Polak wylała się fala hejtu, a nawet nawoływania o wyciągnięcie wobec niej konsekwencji prawnych. Dlaczego? Oto minister Axel Vogel miał zaprzeczyć, że kiedykolwiek przekazał marszałkowej „rtęciową” informację.

- Poinformowaliśmy jedynie, że odczyn PH jest bardzo wysoki i nie możemy wyjaśnić dlaczego - powiedział minister środowiska Brandenburgii, co oznaczałoby, że zaprzecza on, jakoby podał stronie polskiej informacje o wysokim stężeniu rtęci w Odrze. W późniejszym wpisie na Twitterze Vogel podkreślił jednak, że podczas konferencji prasowej nie odnosił się do kwestii rtęci.

„To jest oburzające! Zostałem zapytany przez tłumacza o mój rzekomy cytat, że woda z Odry parzy ręce. Odpowiedziałem na to i rozwinąłem temat zawartości pH; nie pytano mnie o zawartości rtęci” - wyjaśnił następnego dnia Vogel.

Na niedzielnej konferencji prasowej minister potwierdził, że przekazał marszałek Polak informację o stężeniu rtęci. W kolejnej padły słowa o przekroczeniu skali.

Marszałek Polak określiła całą sprawę jako szokującą.

- Po konferencji wylał się na mnie hejt z powodu, chcę w to wierzyć, błędu tłumacza - mówiła marszałek. - Błędu, który natychmiast został podchwycony i wykorzystany przez ministrów i rząd PiS. Obeszli się ze mną w okrutny sposób. Nie będę teraz cytować, gdyż to temat zastępczy. Niemożliwe, aby ministrowie nasyłali na mnie służby za to, że odważyłam się alarmować, myśląc o zdrowiu i życiu ludzi.

Jak dodaje marszałek wcześniejsza rozmowa z ministrem Voglem odbyła się przy świadkach. I chciała oszczędzić stronie rządowej zawstydzających porównań z tym, jak zachowała się w obliczu kryzysu strona niemiecka i podając tylko najważniejszą informację. - Nawiasem mówiąc nie była to jakaś rewelacja, wcześniej podały ją media niemieckie, podchwycili korespondenci z różnych państw - mówi Elżbieta Anna Polak. - Stąd nie rozumiem czemu w sprawie odrzańskiej tragedii rząd zajmuje się hejtowaniem marszałek, a nie tym, czym powinien...

I tutaj, a raczej na antenach rządowych mediów, łatwo znaleźć odpowiedź na pytanie „dlaczego”. Oto ani słowem nie zająknięto się na temat bezczynności i braku kompetencji i wyobraźni rządu i jego agend w obliczu katastrofy. Miejsce takiej refleksji zajęła - cytując - afera rtęciowa. To klasyczna metoda tej władzy i tych mediów - przykrycie afery „aferą”.

A tak na marginesie. Po kilku dniach odezwał się tłumacz: „Wyrażam ubolewanie z powodu powstałej nieścisłości”. Z powodu złej akustyki źle usłyszał pytanie

Inflacja skreśla inwestycje

Podobno o pieniądzech dżentelmeni nie rozmawiają. Jednak nadzwyczajną sesję sejmiku zwołano po to, aby właśnie o nich porozmawiać. Za sprawą inflacji i drożyzny samorząd głębiej musi sięgnąć do kieszeni, aby dokończyć inwestycje



Dariusz Chajewski
dchajewski@lubuskie.pl

Zarząd i radni zajmowali się ratowaniem inwestycji strategicznych dla regionu, przede wszystkim placówek służby zdrowia, zwłaszcza szpitali, inwestycji drogowych, kultury... Inflacja, galopująca drożyzna sprawiają, że samorząd musi dokładać fortunę, aby sfinansować projekty, za które odpowiada rząd. Słowem, radni przychyliłi się do prośby zarządu i zgodzili się na dodatkowe wydanie 57 mln zł, z czego w tym roku zostanie „skonsumowane” 20 mln zł.

Szpitalom na zdrowie

Na pierwszym miejscu znalazło się dofinansowanie inwestycji na terenie zielonogórskiego szpitala klinicznego. O ile trwały lub zakończyły się prace w obiektach placówki, o tyle konieczne jest spięcie tego wszystkiego systemem komunikacyjnym, budowa parkingów, dokończenie termomodernizacji... Samorząd pozyskał na ten cel 30 mln zł z programu rządowego, ale kolejny przetarg udowodnił, że to zbyt mało, mimo 5,5 mln zł wkładu własnego. Na podstawie szacunków zarząd

rekomendował kolejne 12 mln zł. W sumie wydamy tu ponad 47 mln zł.

– Teraz możemy rozstrzygnąć ten ważny przetarg – mówi marszałek Elżbieta Anna Polak. – Płaci za to samorząd, a jak wiemy nasze dochody ogranicza wskaźnik jednej dwunastej i nie możemy liczyć na wolne środki, dodatkowo wpływy. Mimo że nasi przedsiębiorcy doskonale sobie radzą i zanotowaliśmy dwukrotny wzrost pieniędzy z CIT.

Skąd taka, a nie inna suma wsparcia? Uzasadnieniem jest opinia ekspertów na temat trendów cenowych na rynku budowlanym w Polsce w II kwartale 2022 r. i prognoz na drugie półrocze 2022 r., z których wynika, że w najbliższym czasie oczekiwana jest kontynuacja silnych wzrostów cen w przemyśle (ok. 21 proc.), a także utrzymanie wysokiego poziomu wskaźnika inflacji konsumpcyjnej i kolejnej podwyżki

Samorząd województwa musiał „znaleźć” na inwestycje dodatkowe 57 mln zł

wych na rynku budowlanym w Polsce w II kwartale 2022 r. i prognoz na drugie półrocze 2022 r., z których wynika, że w najbliższym czasie oczekiwana jest kontynuacja silnych wzrostów cen w przemyśle (ok. 21 proc.), a także utrzymanie wysokiego poziomu wskaźnika inflacji konsumpcyjnej i kolejnej podwyżki



Samorząd musi dopłacić miliony, aby dokończyć kluczowe inwestycje w regionie

stóp procentowych.

Kolejka po wsparcie

Kolejka potrzebujących wsparcia jest długa. 5 mln zł to kwota dofinansowania wkładu własnego Lubuskiego Centrum Ortopedii w Świebodzinie na rozbudowę o pawilon rehabilitacyjny. O zwiększenie dotacji celowej o kwotę blisko 4 mln zł wystąpił też Lubuski Szpital Specjalistyczny Pulmonologiczno-Kardiologiczny w Torzymiu. Wcześniej lecznica otrzymała 10 mln wsparcia samorządu. Dofinansowanie dotyczy modernizacji budynku oraz zakup sprzętu medycznego i wyposażenia. Szpital w Ciborzu nie będzie mógł stać się centrum zdrowia psychicznego jeśli w 2022 r.

nie otrzyma 1,8 mln zł oraz w 2023 3,4 mln zł. Na 350 tys. zł dofinansowania liczył także Samodzielny Publiczny Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu. O 333 tys. zł dla Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy w Zielonej Górze zwróciła się do dyrektora tej placówki. Pieniądze te mają być przeznaczone na wynagrodzenia i wydatki osobowe niezaliczane do wynagrodzeń dla WOMP w Zielonej Górze. Taki sam wniosek wpłynął z WOMP w Gorzowie Wlkp. W tym przypadku chodzi o 362.440 zł.

To nie wszystko. Zdecydowano, że szpitale i ośrodki psychiatryczne w Ciborzu, Międzyrzeczu, Nowym Dworcu i Zaborze

otrzymają z budżetu województwa około 3,3 mln zł na wynagrodzenia dla pracowników. To kolejna decyzja rządu, która odbija się czkawką na wojewódzkim budżecie. I okazuje się, że na razie przynajmniej nie ma co przywiązywać się do obietnicy refundacji tych pieniędzy przez NFZ, gdyż okazuje się, że jest ona niepełna. Aneks dotyczy umów o pracę, a znaczna część medyków pracuje na kontraktach.

Pieniądze kulturalne

Z budżetu samorządu województwa trzeba było również „podebrać” pieniądze na inwestycje w kulturę.

A przypomnijmy, że w kulturę inwestujemy najwięcej w historii regionu – dodał wicemarszałek Łukasz Porycki. – Te inwestycje nie są niestety oazą spokoju, je również dopadły inflacja i drożyzna. Musieliśmy dodać ponad 8,2 mln zł. Aby można było zakończyć budowę sceny lalkowej zielonogórskiego teatru musimy dodać 2,9 mln zł. Tylko 300 tys. zł mniej przeznaczamy na wspomnienie filharmonii, w tym roku musimy także 600 tys. zł do remontu zagrody w Bogdańcu, która

jest częścią gorzowskiego muzeum... Sytuacja jest o tyle drastyczna, że dwóch przypadkach wykonawcy zeszli z budowy.

Zarówno marszałek, jak i wicemarszałek podkreślali, że sytuacja staje się coraz bardziej poważna. Zadłużenie na koniec roku to ponad 40 proc., ale już wiadomo, że sięgnie około 60 proc. Nowa perspektywa, gdzie planowaliśmy największe inwestycje z RPO jest opóźniona, nie jest podpisany kontrakt programowy, nie ma pieniędzy z KPO...

– Cóż, te dodatkowe wydatki w praktyce napisały nam budżet na rok przyszły – podsumowała marszałek Elżbieta Anna Polak. – Pani skarbnik jednoznacznie poprosiła, abyśmy nie planowali rozpoczęcia nowych inwestycji w 2023 roku. Mamy zamiar kontynuować nasze sztanदारowe przedsięwzięcia, ale podobnie jak wszyscy Polacy, boimy się zimy, która może wszystko zweryfikować. Wystarczy przykład gorzowskiego szpitala. Za gaz płaciliśmy tu 3 mln zł, na początku roku szacunki mówiły o 9 mln, a boję się, że nie jest to ostatnie słowo... A nie można przecież dokładać w nieskończoność...

Marszałek: „Gazeta Lubuska” kolejny raz mija się z prawdą

Rzecznik Praw Obywatelskich zwrócił się do marszałek Elżbiety Anny Polak z uprzejmą prośbą – nie wezwaniem, jak pisze „Gazeta Lubuska” – o zajęcie stanowiska i wskazanie podstawy prawnej skierowania do Gazety Lubuskiej pisma

W odpowiedzi marszałek Elżbiety Anna Polak czytamy:

„W odpowiedzi przedstawiłmy przedmiotowe pismo, w którym wskazujemy na łamanie prawa prasowego oraz zasad etyki i rzetelności dziennikarskiej usankcjonowanych Kartą Etyczną Mediów.

W przeciągu zaledwie dwóch tygodni na łamach GL opublikowano ponad 10 artykułów zniekształcających marszałek i urzędników UM. Już sama przemysłowa wręcz produkcja tożsamyh treści, które nie mają nic wspólnego z rzetelnym etycznym dzien-

nikarstwem, świadczy o złej woli i stronniczości autora.

Nigdy nie było z naszej strony próby ograniczenia wolności słowa a wręcz przeciwnie właśnie po to wystąpiliśmy z naszym Apelem, żeby zwrócić uwagę na łamanie fundamentalnych wartości wolnych mediów, to był nasz sprzeciw na oczernianie instytucji i jej pracowników. Autorzy tekstów GL nie przedstawiają naszego pisma w całości tylko wyrwane z kontekstu zdania, sugerując popełnienie przestępstwa, którym ich zdaniem jest presja na „wolne media”.

Autorzy tekstów powta-

rzają nieprawdziwe zarzuty, nie przedstawiają dowodów, świadomie, uporczywie i długotrwale deprecjonują osobę marszałek.

Wskazujemy na niezgodność postępowania dziennikarzy GL z Kartą Etyczną Mediów:

Po pierwsze- dziennikarze występują przeciwko zasadzie prawdy, nie podejmują jakichkolwiek starań, aby prezentowane przez nich informacje odpowiadały prawdzie.

Po drugie- dziennikarze zerwali z zasadą obiektywizmu, nie pytają strony przeciwnej, prezentując wyłącznie atrakcyjnych dla siebie autorów.

Po trzecie- wystąpili przeciw-

ko zasadzie oddzielenia informacji od komentarza. Mieszają fakty z swoimi opiniami i poglądami.

Po czwarte- działając z bezpośrednim nakierowaniem na podważenie dobrego imienia marszałka i urzędników UM- występują przeciwko zasadzie szacunku i tolerancji.

W związku z powyższym złożyłam zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa fałszywego oskarżenia, pozew o ochronę dóbr osobistych oraz skargę do Rady Etyki Mediów.

Stanowisko to zostało zaprezentowane przy okazji jednej z konferencji prasowych, której tematem była katastrofalna sytu-

acja na Odrze. Już w trakcie dyskusji na ten temat mówiono sporo o niesatysfakcjonującym – delikatnie mówiąc – sposobie relacjonowania wydarzeń przez media rządowe. Później padło sporo gorzkich słów – to również łagodne określenie – pod adresem „Gazety Lubuskiej”.

Marszałek lubuska, ale i posłanka Anita Kucharska – Dziedzic, senator Wadim Tyszkiewicz, szef radnych Platformy Obywatelskiej Sebastian Ciemnocołowski mówili o swoich doświadczeniach z „GL” w obecnej właścicielskiej od-

stanie i rządowym radiem. Najbardziej dramatycznie zabrzmiało przypomnienie słów o marszałek Polak, która usłyszała na antenie: „marszałek Polak trzeba wyciągnąć z urzędu jak świnię z chlewika i odrąbać jej łeb tępym nożem”.

W „dyskusji” z „Gazetą Lubuską” lubuska marszałek postanowiła zmienić strategię i nieskuteczną walkę na argumenty i sprostowania (które pozostawały bez echa) zastąpić środkami prawnymi. Do prokuratury trafiły zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

Cóż, mamy ciekawe czasy

Wojna, szalejąca inflacja, zmieniające się przepisy prawa, widmo spowolnienia gospodarczego – lubuskie firmy muszą mierzyć się z wieloma wyzwaniami. Wiele przedsiębiorstw walczy o byt. Jak trudna jest aktualna sytuacja? Czy na horyzoncie widać nadzieję? Rozmowa z Jarosławem Nieradką, wiceprzewodniczącym Organizacji Pracodawców Ziemi Lubuskiej.



Adrian Stokłosa
astoklosa@lubuskie.pl

O sytuacji gospodarczo-ekonomicznej w Polsce mówi się w ostatnich miesiącach bardzo dużo, ale jednak trudno odnaleźć w tym jakiejkolwiek pozytywne informacje.

W gronie kolegów z OPZL często rozmawiamy o tym, jak wygląda obecna sytuacja gospodarcza, jakie mogą być przyszłe prognozy. Niestety, ten wskaźnik optymizmu wśród przedsiębiorców, mam wrażenie,

Inflacja przekłada się na oczekiwania pracowników wobec pracodawców

że mocno pikuje. Wiąże się to oczywiście i z sytuacją geopolityczną, ale przede wszystkim z galopującą inflacją, a co za tym idzie, z rosnącą presją płacową. Obawa jest taka, że polskie firmy przestaną być konkurencyjne na rynku europejskim czy światowym.

Inflacja dotyka nas niemal

automatycznie, ale trzeba również przewidywać, co może wydarzyć się w dłuższej perspektywie. Jakiego długofalowe szkody może wywrządzić tak wysoka inflacja?

Krótko mówiąc, ta galopująca inflacja, to ona summa summarum, przekłada się później na oczekiwania pracowników względem pracodawców. Natomiast pracodawca-przedsiębiorca nie może w nieskończoność podnosić cen swoich produktów. W związku z tym dotychczasowi kontrahenci, którzy mieli dobre ceny, lepsze od innych oferentów, będą rozważać możliwość zmiany dostawcy czy jakichś produktów, usług i to jest ogromne ryzyko, że w ten sposób konkurencyjna pozycja polskiej gospodarki, wypracowywana przez ostatnie 30 lat, ona w tej chwili na pewno mocno się zatrzyma. Mam nadzieję, że ona nie odbije się mocno i nie będziemy na tym mocno tracić.

Pandemia, wojna, etc. Wielu wskazuje jednak, że obecna sytuacja to efekt wieloletniej, nieodpowiedzialnej po-



Jarosław Nieradka mówi, że jest optymistą, ale bardzo dużo zależy będzie od tego, jak silnie wzrosną ceny energii w Polsce. Fot. Facebook

lityki rządu...

Myślę, że żyjemy w dość „ciekawych” czasach. Są one zarazem niebezpieczne, jeżeli chodzi o stan lubuskiej czy ogólnopolskiej gospodarki. Proszę zwrócić uwagę na to, że dopiero wyszliśmy z kryzysu gospodarczego wywołanego pandemią. W tej chwili dotyka nas inflacja, dotyka nas wcześniej przerwane łańcuchy dostaw, dotyka nas teraz wojna na Ukrainie, która wywołała skoki chociażby cen energii, co również odbija się na przedsiębiorcach. Trzeba też powiedzieć jasno, że w tzw. międzyczasie rząd zgotował polskim przedsiębiorcom „Polski Ład” i żyjemy w ogromnej niepewności, jeżeli chodzi o kwestie legislacyjno-formalne.

Powinniśmy szykować się na mocne uderzenie, które powali polską gospodarkę?

Powiem tak, że po cichu ciągle liczę na to, że ten kryzys, który pewnie będzie recesją czy stagflacją, czyli dłuższym okresem bez rozwoju gospodarczego, z obniżonym PKB,

ale wierzę w to, że polscy przedsiębiorcy sobie poradzą. Oni zawsze sobie lepiej radzili niż ci w Europie Zachodniej, ale to wynikało być może z naszej historii, z tego naszego doświadczenia wielopokoleniowego, że nauczyliśmy się sobie radzić w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji.

Czyli na horyzoncie widać jakieś optymistyczne scenariusze? Pan jest optymistą?

Ja jestem od urodzenia optymistą i myślę, że znakomita większość przedsiębiorców jest optymistami. Sytuacja jest bardzo niepewna, ale czekamy na to, co się wydarzy jesienią i zimą, jak będą kształtować się ceny nośników energii. Nadal mamy nierozwiązaną również kwestię odblokowania środków dla Polski z Krajowego Planu Odbudowy. To też są fundusze, na które liczą przedsiębiorcy. One są w dużej mierze adresowane do samorządów, natomiast te samorządy będą organizować przetargi, będą zlecać wykonanie pewnych zadań właśnie polskim przedsiębiorcom.

Ten film opowiada o piekle kobiet

Dwa lata temu Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej wydał wyrok na kobiety i zakazał aborcji w przypadku wad letalnych. Powstał film o piekle, jakie przechodzą kobiety w zagrożonych ciążach. Swoją premierę będzie miał w Nowej Soli na XIV Solanin Film Festiwal.

Dlaczego Fundacja Damy Radę uznała, że trzeba w ogóle stworzyć taki film?

– Aby pokazać, jak dramatycznie wpływa na kobiety i ich rodziny polityczna decyzja. Która zburzyła niejedno ognisko domowe. To może dotknąć każdego niezależnie od wyznania, poglądu czy statusu społecznego, zwolenników i przeciwników zakazu – mówi Anita Czarniecka, szefowa projektu, prezeska Fundacji Damy Radę.

Spółceznikom udało się zebrać 120 tys. zł na zrealizowanie filmu, dzięki

zbiórce założonej na zrzutka.pl. Produkcję wsparło prawie 2400 osób.

Film jest dokumentem zrealizowanym na podstawie rozmów z kobietami, który przeżyły ciężkie patologie, ale także z lekarzami i ekspertami.

– Nie godzimy się na to, żeby nas, lekarzy, którzy ratujemy codziennie ludzkie życie, którzy spędzamy długie godziny na dyżurach – żeby nas wsadzano do więzienia za to, że robimy swoją robotę dobrze. To jest po prostu nie fair – mówi dr n.med. Maciej Jędrzejko,

specjalista ginekologii i położnictwa.

Twórcy chcą, aby film dotarł do jak największej grupy odbiorców, dlatego zachęcają do organizowania własnych pokazów i premier. Organizatorzy zapewnią dostęp do produkcji i postarają się o osobiste przyjeżdżanie na pokaz.

Wstęp na pokaz specjalny jest bezpłatny. Odbędzie się 28 sierpnia w sali konferencyjnej Nowosolskiego Domu Kultury podczas XIV Solanin Film Festiwal o godz. 15.00. Po pokazie odbędzie się spotkanie z twórcami,



Patronem medialnym filmu w województwie lubuskim są Wiadomości Lubuskie oraz Nasza Lubuska

cam, w tym z reżyserem Markiem Osiecimskim.

– To nie pierwszy raz gdy Solanin Film Festiwal pokazuje filmy ważne dla społeczeństwa – Rok temu wprowadziliśmy sekcję Green Power dotyczącą zmian klimatycznych, a w tym roku dołączają Slava Ukraini oraz Broniąć Praw Człowieka, gdzie będziemy pokazywać obrazy dotyczące praw osób LGBT i uchodźców. Wierzę, że filmy mają moc oddziaływania i mam nadzieję, że właśnie takie obrazy będą polaryzowały, zmuszały do dyskusji, kwestionowały i zmieniały ten kraj. – dodaje Konrad Paszkowski, dyrektor nowosolskiego festiwalu.

Radostaw Sujak

Kto pokocha te dzieci? My

W Lubuskiem program in vitro ma się dobrze, dzieci poczęte dzięki tej metodzie też. Realizowana jest właśnie piąta edycja programu leczenia niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego in vitro. Tymczasem od września w polskich szkołach dzieci będą się dowiadywać z podręcznika do przedmiotu historia i terazniejszość, że „dzieci z in vitro to jest hodowla ludzi”.



Katarzyna Kosińska
k.kosińska@lubuskie.pl

Podczas spotkania z mieszkańcami Jaktorowa w woj. mazowieckim na bulwersujące opinie publiczną fragmenty podręcznika zwrócił uwagę Donald Tusk, szef PO.

– Zamiast dać godne warunki polskim nauczycielom, zaproponowali ten słynny podręcznik „Historia i terazniejszość”, minister Czarnek wymyślił taki podręcznik, który ma uczyć nasze dzieci historii i terazniejszości. Tam jest wiele bardzo dziwnych, czasami strasznych tez. Dzisiaj odkryłem malutętki rozdział o dzieciach in vitro.

Hodowla ludzi

Kilka dni wcześniej, fragment z podręcznika do HiT-u dotyczący płodności i planowania rodziny, przytoczył portal „nasz-bocian”: „Wraz z postępowaniem medycznym i ofensywą ideologii gender wiek XXI przyniósł dalszy rozkład instytucji rodziny. Lansowany obecnie in-

kluzyczny model rodziny zakłada tworzenie dowolnych grup ludzi czasem o tej samej płci, którzy będą przywozić dzieci na świat w oderwaniu od naturalnego związku mężczyzny i kobiety, najchętniej w laboratorium. Coraz bardziej wyrafinowane metody odrywania seksu od miłości i płodności prowadzą do traktowania sfery seksu jako rozrywki, a sfery płodności jako produkcji ludzi, można powiedzieć hodowli. Skłania to do postawienia zasadniczego pytania: kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci? Państwo, które bierze pod swoje skrzydła tego rodzaju „produkcję?” – czytamy dyskusyjny fragment. W sieci zawrzało. – To bulwersujący tekst. Jak można coś takiego wciskać ludziom do głów?! – grzmia internauci.

– Jeśli coś takiego proponuje się polskiej szkole, polskim dzieciom, polskim rodzicom, to moim zdaniem znaczy, nie ma granic łajdactwa dla nich, nie ma takiej linii, której nie przekroczą – skomentował poczynania rządzących



Leczenie metodą zapłodnienia in vitro dla mieszkańców województwa lubuskiego w 2022 roku realizuje Klinika Bocian... Fot. pixabay

Tusk. – Już dzisiaj w każdej polskiej szkole jest jakieś dziecko z in vitro, kochane przez rodziców, przez dziadków. I to dziecko dostanie do ręki podręcznik i przeczyta w tym podręczniku, że jest dzieckiem z hodowli, którego nikt nie kocha.

Do wypowiedzi Tuska odniosło się na Twitterze MEN, które twierdzi, że w żadnym z podręczników do HiT nie ma takich stwier-

żeń na temat dzieci poczętych z in vitro. – Tylko choroby i obłąkany z nienawiści umysł może dokonywać takich dopowiedzeń pomiędzy wierszami – można przeczytać we wpisie resortu.

In vitro to hit, nie kit

Autor podręcznika HiT stawia m. in. pytanie: „kto będzie kochał wyprodukowane w ten sposób dzieci?”...

– Jestem szczęśliwa, że to się stało, i że było mnie na to stać. Moje wspańskie dziecko jest tym, o którym niektórzy mówią, że nie ma prawa istnieć, opowiadają, że ma bruzdę na czole. Nie ma żadnej bruzdy, jest normalną, szczęśliwą dziewczynką – podkreśla również szczęśliwa i dumna mama Helenki, radna sejmiku województwa Anna Synowiec. Jest jedną z wielu szczęśliwych polskich ro-

dzicielek, które skorzystały z metody in vitro.

Lubuskie pary borykające się z niepłodnością są w wyjątkowo komfortowej sytuacji. Od pięciu lat mogą korzystać z dofinansowania do leczenia dzięki Programowi polityki zdrowotnej „Leczenie niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego in vitro dla mieszkańców województwa lubuskiego”. Program, realizowany od 2018 roku, cieszy się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców. Każdego roku przynosi piękne rezultaty – rodzą się kolejne maluchy, a wiele innych par spodziewa się dziecka:

W ramach pierwszej edycji z 2018 r. urodziło się 6 dzieci, drugiej 20, trzeciej 31, czwartej mamy 42 ciąży pojedyncze i dwie wielopłodowe.

– To pokazuje, że osoby dotknięte problemem niepłodności potrzebują naszego wsparcia, dlatego kontynuujemy te działania, podobnie jak w ubiegłym na realizację programu przeznaczyliśmy 500 tys. zł – przypomina marszałek Elżbieta Anna Polak.

Równość to nie ideologia, ale prawo

Chcemy pokazać, że każdy człowiek zasługuje na szczęście – mówili organizatorzy II Marszu Równości, który w sobotę przeszedł ulicami Gorzowa Wlkp. Wydarzenie swoim patronatem objęła marszałek Elżbieta Anna Polak, która od lat walczy o równe traktowanie.

Było kolorowo od flag powiewających na tle katedry. Marsz wyruszył o godzinie 15:00 z terenu Miasteczka Równości i pod hasłem RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ przeszedł ulicami Gorzowa Wielkopolskiego, żeby zmanifestować obecność osób LGBTQIA+ w tkance społecznej Polski

To nie ideologia

Jak podkreślają jego organizatorzy – Pomimo wzmożonych w ostatnich latach prób zamknięcia ust osobom nieheteronormatywnym i wymazania ich z

życia publicznego, organizatorzy pokazali

Polkom i Polakom, że każdy człowiek zasługuje na to, aby żyć pełnią życia i cieszyć się szczęściem i miłością – mówią członkowie Stowarzyszenia TęczArt. Maszerując po równości uczestnicy już po raz drugi pokazali mieszkankom i mieszkańcom Gorzowa Wielkopolskiego jak wielu zmian trzeba dokonać

w Polsce, żeby każdy czuł się tutaj jak u siebie i mógł być kim chce. Lista cech, przez które w Polsce wciąż jest obecna dyskryminacja,

niestety się nie zmniejsza. Dlatego w trakcie Marszu podnoszone były również postulaty walki z dyskryminacją ze względu na płeć, przynależność religijną, kulturową i etniczną, tożsamość płciową, niepełnosprawność czy status materialny.

Należy się wszystkim

– Równe traktowanie należy się wszystkim. Zapewnia to najwyższy polski akt prawny – Konstytucja. Polska musi stać się krajem równości, miłości, akceptacji i szacunku dla każdego



II Marsz Równości w Gorzowie Wielkopolskim. Fot. Tomasz Pawłowski LCI

człowieka. Pomimo tego, że jako naród mamy wspańską historię jedności w różnorodności, niestety dzisiaj w rankingach tolerancji, akceptacji i poszanowania odmienności zajmujemy ostatnie miejsce nie tylko w Europie, ale i na świecie. To wszystko pokazuje, jak Polska bardzo potrzebuje zmian – podkreślają organizatorzy marszu.

II Marsz Równości w Gorzowie objęła honorowym patronatem marszałek lubuska Elżbieta Anna Polak oraz przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce.

Podczas marszu sejmik województwa reprezentował jego wiceprzewodniczący Mirosław Marcinkiewicz.

O tym, jak Niemcy u nas bezcenne skarby chowali

Wiele razy słyszeliśmy, że Lubuskie jest regionem kryjącym wiele skarbów. Wspominają o tym nawet archeolodzy, chociaż oni pod tym pojęciem nie koncentrują się na wartości, co raczej na intencji ukrycia przedmiotów, w naszej opinii bezwartościowych. Pójdźmy tropem bardziej dosłownych skarbów, takiego lubuskiego... złotego pociągu.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Opowieści o tajemniczych skrzyniach, zazwyczaj zatapianych u kresu II wojny światowej na dnie któregoś z naszych akwenów, naliczyłem kilkanaście. Tak miał skończyć chociażby słynny serwis łabędzi z pałacu w Brodach. Inny wariant to skrytki w pałacowych murach, czy kościelnych podziemiach. Bo gdzie się podziało zaginionym archiwum Talleyrandów. W Zatoniu miał się kryć testament bałtyckiego barona Ungerna-Sternberga, chana mongolskiego z 1921 roku, określający miejsce ukrycia skarbów mongolskich w Azji. W podziemiach gubińskiej fary znajdować się miały kosztowności mieszkańców tego zamożnego miasta. No i jeszcze Bursztynowa Komnata. Jak chce niektórzy nadal spoczywa w podziemiach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. W końcu hitlerowcy przygotowywali tutaj tzw. komory depozytowe na dzieła sztuki i cenne archiwalia, a pociąg ze zrabowanymi w Królewcu dziełami sztuki, zatrzymał się, tak ma wynikać z dokumentów z 1944 roku, w Paradyżu. A skarby tutaj już znaleziono. Rosjanie wynieśli stąd około 500 skrzyń wypełnionych obrazami, rzeźbami, doku-

mentami i zabytkowymi meblami, które przewieziono 22 wagonami do Moskwy. Wśród nich był obraz m.in. słynny „Stańczyk” Jana Matejki...

Dzielim na ratunek

Każda z tych historii pełna jest tajemnic, na końcu każdej z nich jest znak zapytania. Jednak najciekawszą jest chyba ta o Liście Grundmanna, która jest lekturą obowiązkową każdego poszukiwacza skarbów. Na zaszyfrowanym wykazie schowków znajdowały się trzy lubuskie miejscowości.

Powstał on prawdopodobnie już pod koniec roku 1943. Skończył o się pasmo sukcesów armii Hitlera, bomby aliantów spadały coraz częściej na niemieckie miasta. Günther Grundmann, niemiecki, wrocławski historyk sztuki i konserwator, starał się zrobić wszystko, aby przed zniszczeniem uchronić dzieła sztuki, bezcenne archiwalia i inne zabytki. Stąd pomysł na wyznaczenie budynków, których położenie lub konstrukcja zwiększały szansę na przetrwanie tych dzieł. Wśród 79 miejsc na terenie Dolnego Śląska znalazły się kościoły, rezydencje, sztolnie i wyrobiska znalazły się trzy lubuskie lokalizacje. To zamek w Siedlisku, pałac w Borowinie i wreszcie obiekty sakralne w Szpro-

tawie. W przeciwieństwie do MRU nie były to wyrażone sposoby przygotowane schowki.

W tym samym czasie do około 250 osób, kolekcjonerów, właścicieli rezydencji znanych z cennych zbiorów sztuki, książek,

Lista Grundmanna to podstawowa lektura każdego poszukiwacza skarbów

archiwaliów trafił apel o sporządzenie wykazu precjozów, które chcieliby ocalić od zagłady. Odpowiedziało 160 osób. Zapytani wskazali 552 obrazy, 90 rzeźb, 373 sztuk mebli, grafiki i kilka tysięcy wytworów rzemiosła... Miały tutaj trafić również zbiory instytucji państwowych. Podzielenie ich zasobów na kilka części, które trafiły w różne miejsca, gwarantowały ocalenie chociaż części konkretnej kolekcji. Nawiasem mówiąc właściciele wskazanych przez Grundmanna chętnie tego rodzaju „towar” przyjmowali, woląc obrazy i rzeźby od tysięcy uchodźców.

Jak ustalili historycy podobnych składnic musiało być znacznie więcej. Jak wynika z dokumentów firm przewozowych, pierwsze partie skarbów trafiały do składnic jeszcze

przed sporządzeniem tej listy, już 1942 roku. Na początku artefakty trafiały do Henrykowa i Kamieńca Żąbkowickiego. Z samych tylko zbiorów muzealnych Wrocławia wywieziono i ukryto 34 ołtarze, 992 obiekty przedhistoryczne, 25 tys. tomów książek, 11 epitafiów, 1500 sztuk szkła artystycznego, 7 tys. grafik, 195 miniatur, 3.180 monet, 746 sztuk zbroi i broni... Wówczas chodziło nie tyle o ukrycie przed aliantami, ale przed pożarami.

Armia rabunkowa

Poszukiwanie skarbów to wcale nie jest pomysł kilku ostatnich dekad. Zorganizowana akcja trwała razem z postępującymi działaniami wojennymi. Stąd Sowietci powołali Główny Zarząd Zdobywczy, którego zadaniem było, mówiąc krótko, łupienie i rabowanie. Kilkuset ludzi, w tym historycy sztuki, mieli do dyspozycji kilka pociągów ewakuacyjnych, samochody... Niestety w ślad za nimi postępowała szabrownicy, a naszym regionie głównie z Wielkopolski. Dopiero później przybywali członkowie polskiej komisji rewindykacyjnej Ministerstwa Kultury i Sztuki, kierowanej przez Witolda Kiezkowskiego, dyrektora naczelnej dyrekcji muzeów, przybywała zbyt późno. Ich drobna przewaga pole-

gała na tym, że w gruzach wrocławskiego urzędu konserwatorskiego znaleziono zaszyfrowany spis. Kod złamał Józef Gębczak, polski historyk sztuki i okazało się, że to właśnie lista Grundmanna...

Była to „drobna przeważka”. Skrytki w części nie były już kompletne. W niektórych miejscach znaleziono skarby kultury zagrabione na terenach okupowanych przez Niemców, były to z reguły zatrzymane w tym regionie transporty jadące w głąb Rzeszy. Tak było m.in. z biblioteką Schaffgotschów w Cieplicach. W sierpniu 1945 r. odkryto w niej 19 skrzyń ze skarbami katedry na Wawelu, katedry warszawskiej, Wilanowa, Łazienek, Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Czarotoryskich. W Przesiecu znaleziono obrazy Matejki i 60 skrzyń różnych zbiorów śląskich i z Polski.

Sabrownicy i turyści

Wróćmy do naszego regionu. W Borowinie (Hartu) odnaleziono dokumenty wrocławskiej biblioteki oraz archiwum miejskiego stolicy Dolnego Śląska. Zajmowały po dwie sale. Zlikwidowała ją ekipa Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego. Dokumenty z tej biblioteki i archiwum przechowywano także w nawach bocznych dwóch katolickich kościo-

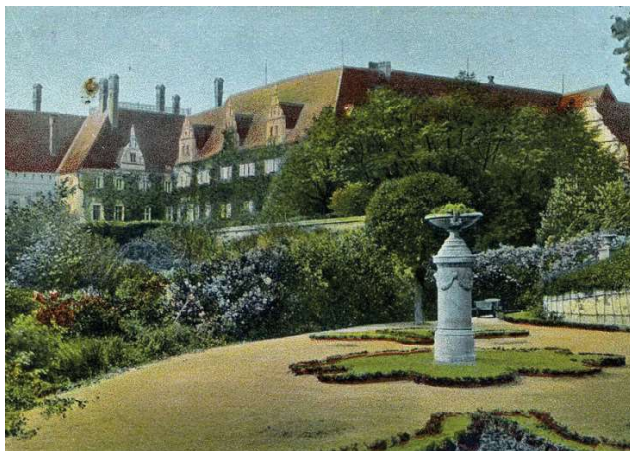
łów w Szprotawie. Kiezkowski był tam już w styczniu 1946 r. Księgozbiory zabezpieczyła ekipa biblioteki uniwersyteckiej.

Zabytki znalezione w okolicach Szprotawy gromadziły zorganizowane przez Kiezkowskiego magazyny w Gaworzcach i Jerzmanowej. Składnica w Siedlisku (Carolath) zarezerwowana była dla konserwatora z Berlina. Jakiego rodzaju zbiory były tam ukryte? Nie wiadomo. Kiezkowski dotarł tutaj w marcu 1946 i zastał już zamek spalony i splądrowany, częściowo przez okolicznych mieszkańców. Uratowano jednak część zbiorów, zwłaszcza XVII-wieczną bibliotekę zamkową. Wszystko to, co znalazło się w składnicach w Gaworzcach i Jerzmanowej wysłano pod koniec marca 1946 roku w trzech wagonach do Warszawy.

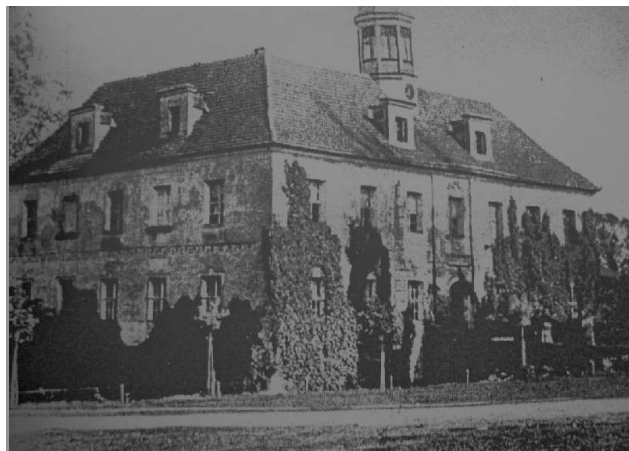
Co stało się ze skarbami? Wiele rozszabrowano, wiele dostało się w ręce niemieckich „turystów”, którzy za wszelką cenę pragnęli odzyskać ukryte w 1945 zabytki. Opisywana jest chociażby historia z Lubiążą, gdy polskie służby specjalne udaremniły zorganizowaną akcję odzyskania skarbów. Sam Grundmann nigdy później na Dolny Śląsk nie przyjechał, nie odpowiadał także na listy polskich naukowców...



Centrum Szprotawy na przedwojennej karcie. Fot. LWKZ



Zamek w Siedlisku w czasach świetności. Fot. archiwum



Pałac w Borowinie. Fot. LWKZ

Wrogowie zastępczy według PiS

Samorządy, Niemcy i Unia Europejska – takich wrogów wybrał sobie PiS. Ale wrogowie PiS – nie znaczy wrogowie Polaków. Bo wrogowie Polaków to inflacja, ignorancja i populizm. Trzy demony wywołane przez PiS, które politycy rządzący usiłują teraz zakryć wrogami zastępczymi. Pokazali to dobitnie podczas nieudolnej reakcji na zatrucie Odry.



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Żyjemy w czasach siermiężnej propagandy polegającej na uporczywym zaprzeczaniu oczywistym faktom. Nie tylko w Polsce. Kiedy na Krymie w kilku miejscach jednocześnie wybuchły składy rosyjskiej amunicji, co akurat zbiegło się z dostarczeniem Ukraincom nowiutkich amery-

Stawką tej wojenki są pieniądze na Krajowy Plan Odbudowy po epidemii...

kańskich pocisków dalekiego zasięgu, to rosyjska propaganda twierdziła, że to... przypadkowe zaproszenie ognia. Kto chce, niech wierzy.

Kiedy rząd PiS swoją niefrasobliwością i zaniechaniem doprowadził do kryzysu na rynku opałowym a ceny węgla osiągnęły zawrotne ceny, to Jarosław Kaczyński tłumaczył, że są kłopoty z rozładunkiem transportów importowanego węgla, ponieważ... „Platforma Obywatelska sprzedała nabrzeża portowe”. Kto chce, niech wierzy.

Kiedy zatruta Odra wyrzucała na brzegi tony martwych ryb ze skrzelami poparzonymi chemikaliami, to strona internetowa wojewody lubuskiego, odpowiedzialnego za zarządzanie kryzysowe, informowała o... przygotowaniach do obchodów święta Wojska Polskiego. Kto chce, niech świętuje.

Kiedy pod presją opinii publicznej do Cigacic nad Odrą przyjechali przedstawiciele rządu PiS, by wytłumaczyć się z opieszałości rządu w reagowaniu na katastrofę ekologiczną, to wiceminister infrastruktury Grzegorz Witkowski kręcił i lawirował, że „platformerskie samorządy też zrzucają ścieki do polskich rzek”. Zebrani mieszkańcy nie wytrzymali i nie uwierzyli. Zakrzyčeli bezczelnego ministra.

PiS trzyma się prostej i tępej zasady. Kiedy brakuje argumentów, trzeba adwersarza zaszczyć, a opinię publiczną omamić tematem zastępczym. Ale to już przestaje działać i obraca się przeciwko agresorom.

– Nie będzie więcej ustępstw wobec Komisji Europejskiej, bo to groziłoby utratą polskiej suwerenności – powiedział lider lubuskiego PiS Marek Ast na antenie radiowej Trój-



Obraz „Les Deux Carrosses” Claude Gillot (Zbiory Muzeum w Luwrze). Fot. Michał Iwanowski

ki. Owe ustępstwa, których nie chce Ast, to oczywiście przywrócenie sądownictwa niezależnego od polityków PiS oraz przywrócenie trójpodziału władzy, zagwarantowanego w polskiej Konstytucji. Czyli przywrócenie tego, co PiS Polakom bezprawnie odebrał.

Stawką tej wojenki są pieniądze na Krajowy Plan Odbudowy po epidemii, których potrzebuje – ale nie dostanie – polska gospodar-

ka i których potrzebuje – ale nie dostanie – polskie społeczeństwo. Polska z winy PiS dostanie za to kary finansowe za nieprzestrzeganie zasad, do których sama się zobowiązała przystępując do Unii Europejskiej. Wszystko pod pozorem suwerenności, której rzekomo broni PiS. Wbrew woli społeczeństwa, które pieniądze unijnych potrzebuje i do Unii Europejskiej chce przynależeć.

Tak więc Ast mógłby równie dobrze powiedzieć, parafrazując samego siebie: – Nie będzie więcej ustępstw wobec polskiego społeczeństwa, bo to by groziło przekazaniem Polakom pieniędzy unijnych i w konsekwencji utratą władzy przez PiS.

Wojenka z Europą i Niemcami – to temat, który rozpała umysły narodowych populistów i ich wyborców, dzięki czemu nie muszą oni

angażować myślenia w dociekanie przyczyn kryzysu gospodarczego, w jakim pogrąża się Polska pod rządami PiS.

Na 1 września szykowane jest odpalenie wielkiego kapiszona w postaci tzw. raportu Mularczyka o reparacjach wojennych od Niemców. Premier Morawiecki już podgrzewa atmosferę mówiąc, że raport jest „porażający”. Stopniowanie napięcia jest jak podpалony lont, a beczka prochu ma eksplodować w postaci jakichś bliżej niesprecyzowanych roszczeń i ataków na Niemców. PiS ma jednak problem, bo Niemcy nie reagują na ich zaczepki. Jak napisał polsko-niemiecki publicysta Klaus Bachmann, Niemcy nie dają się sprowokować, bo nie chcą grać w orkiestrze Kaczyńskiego.

Skłócanie Polaków z ich zachodnimi sojusznikami w momencie eskalacji wojny na wschodzie jest skrajnie nieodpowiedzialne i świadczy o samobójczej desperacji PiS. Podobno prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Biedę już mamy, ale przyjaciół jakoś nie widać. Bo partia rządząca robi wszystko, byśmy w biedzie poznawali samych wrogów. Zwłaszcza tam, gdzie ich nie ma.

Zakola i meandry. Same przyjemności



Andrzej Flügel

Pan Bogdan wraz z żoną pojechali na dziesięć dni nad morze. Wybrali ulubione przez niego Mrzeżyno, bo w sumie niedaleko i jeszcze nie tak tłoczno jak w znanych kurortach. Tyle, że te małe, urokliwe miejscowości też się zmieniają. Powstają wielkie kompleksy hotelowe, buduje się apartamentowce, co oczywiście od razu sprawia, że jest tłoczniej, szczególnie na plaży.

Można się przerazić kiedy człowiek idzie alejką i nagle zobaczy rój parawanów i leżaków. Jednak i na to jest sposób. Pan Bogdan wraz z żoną szli sobie spacerkiem dalej, tam gdzie ludności się nie chce, bo szczególnie podczas urlopu nie lubi chodzić tylko leżeć i znajdowali dziką plażę gdzie nikt im nie ryczał nad głowami, bachory nie grały w piłkę obok ich legowiska i nie musieli słuchać głupich gadek z sąsiedzkiego legowiska. Można? Można...

Podobnie jest z „paragonami grozy”. Pewnie, że jest drożej i tego nie da się ukryć, ale tak jest wszędzie więc czemu

nad morzem miałyby być inaczej? Pan Bogdan dziwi się niektórym narzekaniom. No bo jeśli w barze przy plaży w menu pisze jak byk, że dziesięć deko smażonej ryby kosztuje 12 złotych, a gość zaordynuje sobie sporą rybę, do tego surówki, frytki i oczywiście piwo, żona podobną, może nieco mniejszą porcję, dzieciaki też coś wezmą z nie najtańszego z zestawu, do tego jakieś napoje chłodzące, a na dodatek po lodzie to nic dziwnego, że to nie będzie powiedzmy sześć dych, a prawie trzy razy więcej. Oczywiście spokojnie można zjeść taniej, niekoniecznie przy samej plaży więc nie ma co narzekać i kwękać. Pewnie, że do wydatków na jedzenie i picie trzeba doliczyć to co wycią-

gną dzieci, jakieś gofry, gadżety i pamiątki których pełno.

Pan Bogdan i żona mają na szczęście to już za sobą bo teraz temat wydatków na małych, to problem ich dorosłych dzieci. Jednak też potrafili wydać, a to na książki (całkiem fajne i tańsze niż w księgarni u siebie), a to na piwko, które fajnie smakuje patrząc na zachodzące nad morzem słońce, czy też na jakieś frykasy. Tak wyglądają urlopy. Pewien luz, spokój, ale też przyjemności na które człowiek by sobie normalnie nie pozwolił, więc nie ma co marudzić, płakać i prezentować w sieci wysokich rachunków. Alternatywą jest zostanie w domu i zamiast smażonej rybki zjedzenie pomidorowej...

Lato 2022. Takie świętowanie

Te wakacje stoją pod znakiem wojewódzkich imprez, przede wszystkim tych plenerowych. Region przemierzają kolejne pikniki zdrowia, w różnych punktach spotykamy się na Święcie Województwa. Tym razem w rolach głównych Dąbie i Osiecznica...



W sobotę muzycznymi gwiazdami byli wykonawcy, których Lubuszanie dobrze znają. Zaśpiewali pochodząca z naszego regionu Ewelina Flinta oraz zespół Raz Dwa Trzy, który powstał w klubie studenckim w Zielonej Górze. To był magiczny wieczór na plaży w Dąbiu



15 sierpnia w Sanktuarium Matki Bożej Gierpliwie Słuchającej w Rokitnie odbyły się Dożynki Diecezjalne, w których uczestniczył wicemarszałek Stanisław Tomczyszyn. Wicemarszałek wręczył podziękowania biskupowi Tadeuszowi Lityńskiemu oraz biskupowi pomocniczemu Adrianowi Puta za wspieranie lubuskich producentów. Podczas Dożynek Diecezjalnych rolnicy dziękowali za plony i modlili się o deszcz.



Tegoroczne Święto Województwa Lubuskiego przejdzie do historii. Bo po raz pierwszy świętujemy w kilku zakątkach regionu. Uczestnicy kolejnych imprez w Ślubicach, Pszczewie, Zarach i Dąbiu chwalą sobie to rozwiązanie.



Pikniki zdrowia to możliwość skorzystania z podstawowych badań, takich jak pomiar ciśnienia tętniczego, poziomu cukru we krwi czy tkanki tłuszczowej. Wszystko odbywa się na miejscu i pod chmurką. Wyniki możemy je skonsultować z lekarzami lub specjalistami...



Tym razem Piknik Zdrowia odbywał się równolegle ze Świętem Karpia, z którego słynie obchodząca w tym roku 820. urodziny Osiecznica. Tradycje hodowli ryb sięgają tam czasów cysterskich, a więc nawet XV wieku. Był też czas na refleksję nad przyszłością Odry... Zdjęcia: www.lubuskie.pl



Zuzanna Adułto i Barbara Zastawna to jedne z bohaterów pomocy uchodźcom. Wraz z innymi mieszkańkami Krosna Odrz. stworzyły Półki Dobra. Na scenie otrzymały podziękowania od marszałek Elżbiety Anny Polak, burmistrza Krosna Odrz. Marka Cebuli i senatora Wadima Tyszkiewicza...

Liga będzie bardzo ciekawa. Kto kandydatem do awansu?

Wydaje się, że będzie z siedem zespołów, naprawdę fajnie zbudowanych, fajnie zorganizowanych. I chyba nikt głośno nie mówi o tym, że chce awansować – uważa Maciej Górecki. A to oznacza, że rozgrywki IV ligi w tym sezonie będą ciekawe i emocjonujące.

Poprzedni sezon w IV lidze stał pod znakiem dominacji Stilonu Gorzów, który wywalczył aż 87 punktów i awansował w wielkim stylu. Dość powiedzieć, że na własnym boisku wygrał wszystkie mecze. Drugie miejsce zajęła Odra Nietków – 63 punkty, za którą uplasowała się trójka: Spójnia Ośno Lubuskie, Polonia Słubice, Promień Żary – po 59.

W obecnym sezonie na taką dominację się nie zanosi, także dlatego, że żadna lubuska drużyna nie spadła z III ligi. A to oznacza zdecydowanie większe emocje, oby nawet do ostatniej kolejki spotkań. Kto będzie faworytem?

Odra Nietków chce namieszać

– Chyba jest jeszcze za wcześnie, by mówić o faworytach – uważa Wojciech Skarżyński, trener Odry Nietków. – Niektóre zespoły fajnie zaczęły sezon, ale spokojnie, to dopiero początek. Na pewno nie ma takiego pewniaka, jakim ostatnio był Stilon. Myślę, że 65 punktów może wystarczyć do awansu. Odra Bytom Odrzański mocno się rozpycha, tam jest duża jakość, jeśli chodzi o zawodników. Dobry start ma Pogoń Świebodzin.

A gdzie w tej układance jest Odra Nietków? – My też chcemy namieszać, być jak najwyżej, udowodnić, że nie jesteśmy zespołem jednego sezonu. Awans będzie jednak trudny do udźwignięcia finansowo i organizacyjnie – przyznaje trener Skarżyński.

Pogoń Świebodzin układa fundamenty

Długą listę kandydatów do awansu widzi Maciej Górecki, który w ubiegłym sezonie trenował Lechię II Zielona Góra, a obecnie prowadzi Pogoń Świebodzin. – Wydaje mi się, że to będzie bardzo ciekawa liga.



Odra Bytom Odrzański w trzech meczach strzeliła 12 bramek. Pięć goli ma na koncie kapitan Bartosz Skiba (nr 10)

Nie wiem, czy jest jeden faworyt, jak to miało miejsce przez ostatnie dwa sezony, gdzie był Stilon Gorzów i Carina Gubin. Teraz wydaje się, że będzie z siedem zespołów, naprawdę fajnie zbudowanych, fajnie zorganizowanych. I chyba nikt głośno nie mówi o tym, że chce awansować – stwierdza trener Górecki i wylicza: – Mam na myśli dwie Odry – Bytom Odrzański i Nietków. Promień Żary, który pracuje w tym samym składzie praktycznie już trzeci sezon. Jest Syrena Żbąszyn, która porobiła transfery z Wielkopolski, ściągnęła młodych chłopaków, którzy też pewnie mają jakieś ambicje. Zawsze groźny Dąb Przybyszów, zawsze groźna Polonia Słubice. To już mamy sześć.

I jako siódma drużyna Pogoń Świebodzin? – Można tak powiedzieć, bo tutaj są plany, żeby zbudować fajny zespół na walkę o coś więcej, ale to jeszcze nie ten sezon. Na razie jesteśmy w trakcie układania fundamentów – zaznacza trener Górecki. – Mam na-



Mecz Pogoń Świebodzin – Pogoń Skwierzyna. Dośrodkowuje Serhii Korshun z zespołu gości. Bronią nowi zawodnicy gospodarzy: Kacper Zak (z lewej) i Dawid Sowiński

dzieję, że nikogo nie pominąłem... Oczywiście, Spójnia Ośno Lubuskie do tego dochodzi. Lubuszanin Drezdenko, który też ma potencjał. Czyli wyszło nam w sumie dziewięć zespołów, więc naprawdę zapowiada się bardzo ciekawa liga bez jednego konkretnego faworyta, który mówi o tym, że chce awansować. Cieszę się i mam nadzieję, że to też pójdzie w poziom piłkarski, w poziom tej ligi, podniesiemy tę ligę wspólnie i będzie ona ciekawa.

Zenon Burzawa ma swojego faworyta

Swojego faworyta ma natomiast Zenon Burzawa, trener Meprozetu Stare Kurowo. – Głównym kandydatem do awansu jest Odra Bytom Odrzański. Po pierwsze: ma zawodników, którzy są w stanie sprostać temu zadaniu. Po drugie: ma możliwości organizacyjne i finansowe, żeby wejść do III ligi i w niej zagrać – argumentuje trener Burzawa.

Dodaje, że Odrze Bytom Odrzański zagrozić może Lubuszanin Drezdenko.

Wprawdzie w klubie nikt o tym głośno nie powie, ale w środowisku słychać głosy, że są apetyty na awans, no i jest mocny zespół. – Ewentualnie jeszcze Pogoń Świebodzin – wskazuje trener Burzawa.

Beniaminkowie dwaj

Odra Bytom Odrzański i Lubuszanin Drezdenko to beniaminkowie IV ligi. W minionym sezonie zdominowały rozgrywki w swoich klasach okręgowych, zdobywając po 82 punkty. Zwłaszcza pierwsza z dru-

żyn miała olbrzymią, bo ponad 20-punktową przewagę. No i skład, który już wtedy pewnie poradziłby sobie w IV lidze.

– Chcemy mierzyć się z lepszymi zespołami. Zobaczyć, jak wyglądamy na tle rywali, którzy grają w lidze wyżej – mówił nam Bartosz Skiba, kapitan Odry Bytom Odrzański, po przegranym 2:7 sparingu z Lechią Zielona Góra pod koniec lipca. – Myślę, że brakuje nam ogłady, doświadczenia, utrzymania się przy piłce, zastawienia piłki. Jak nad tym popracujemy, to będzie dużo, dużo lepiej.

Spokojnie, to dopiero początek

Po trzech kolejkach IV ligi Odra Bytom Odrzański ma komplet punktów. Pokonała Odrę Nietków 4:2 (cztery bramki Skiby), Lechię II Zielona Góra 3:1 i Koronę Koźuchów 5:0. Owszem, to dopiero początek sezonu, ale potwierdzają się głosy, że beniaminek może być jednym z najpoważniejszych kandydatów do awansu.

– Pewnie tak wszyscy myślą, my skupiamy się na pracy – ucina spekulacje Grzegorz Tychowski, trener Odry Bytom Odrzański. – Wiem, że wszyscy dookoła o tym mówią, ale my stąpamy twardo po ziemi. Liga dopiero się zaczęła, więc spokojnie z tymi planami. Skoncentrujemy się na każdym spotkaniu, to będzie najważniejsze.

– Nie ma co jeszcze dużych słów mówić – studzi zapały Kacper Koppenhagen, zawodnik Odry Bytom Odrzański. – Gramy o zwycięstwo w każdym meczu, przygotowujemy się do każdego przeciwnika, z tygodnia na tydzień. Myślę, że co tydzień będą ciężkie mecze, każdy teraz będzie coraz mocniej się na nas nastawiał.

Andrzej Flügel
Szymon Kozica